Kuryer Poznański.

No. 167. Redaktor odpowiedzialny: **Sobota, 24 lipca 1875.** Nikazy Gruszczyński. *Rok IV*

„Kurver Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Ajencye Kuryera:** w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako téż u pp. *R. Mosse* wBerlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Lafite, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 24 lipca.

Podobnie jak książę Biskup wrocławski świadczyły obecnie, jak donoszą dzienniki niemieckie i Biuro Wolffa, wikaryat jeneralny w Hildesheim i kapituła fuldajska władzy państwowéj, iż nie będą się sprzeciwiać wprowadzeniu w życie nowego prawa o zarządzie majątków kościelnych, wszakże Schl. Volks tg dodaje, że niebawem ogłosi Episkopat pruski publicznie dla wiadomości duchowieństwa i wiernych powody, dla jakich skłonił się do ustępstwa względem rzeczonego prawa.

W kołach dyplomatycznych utrzymuje się przekonanie, że Rosya bynajmniéj nie zaniechała zamiaru skodyfikowania europejskiego prawa wojennego, które w roku zeszłym przełożyła konferencyi brukselskiéj. Przeciwnie mają obrady toczyć się daléj jeśli nie téj jesieni, to na przyszłą wiosnę i doprowadzić do pomyślnego rezultatu, cokolwiek Anglia stanowczo wzbrania się wziąć w téj pracy „pokojowéj“ udział a Francya wielkie uczyniła zastrzeżenia co do niektórych punktów, zwłaszcza co do powołania pospolitego ruszenia i co do okupacyi nieprzyjacielskich prowincyi, na mocy zapewne bolesnych doświadczeń pod tym względem w czasie ostatniéj wojny z Niemcami. Hiszpania, Belgia, Hollandya i Szwajcarya także wniosły o niejakie zmiany w projekcie rosyjskim, choć w zasadzie nań się, równie jak Austrya i Niemcy — które są jego duchowym rodzicem — całkiém zgadzają.

Jak dalece Karlizm nawet w stolicy Hiszpanii jest rozgałęziony, dowodzi najwymowniéj lista proskrypcyjna, którą sekcya konfiskacyjna w ministerstwie spraw wewnętrznych tych dni ogłosiła, a która nie mniéj nie więcéj jak 1913 konfiskat tyleż dekretów banicyjnych przeciw Karlistom zawiera. Z listy téj przekonujemy się, że w każdym okręgu stolicy znajdowała się karlistowska junta z prezesem, wiceprezesem i sekretarzem na czele, które to junty rozdzielały do 8000 egzemplarzy Quartel Real pomiędzy mieszkanców Madrytu. Rząd nakazał rząd alfonsystowski od 30 czerwca do 15 lipca 2413 konfiskat i wysłał 2188 osób na wygnanie. — W saméj rzeczy piękne to rządy! To też stronnicy Karóla VII bynajmniéj nie tracą ducha, a tak korespondent Kreuz Ztg, którego list najświeższy poniżéj zamieszczamy, jak korespondent wiedeńskiego Vaterlandu z Very powiadczają, że mimo porażek poniesionych karlistowskie oddziały dotąd dzielnie się trzymają, a jenerał Dorregaray nietylko nie schronił się do Francyi, jak fałszywie z Madrytu rozgłoszono, ale przeciwnie połączył się pod Seo d'Urgel z Savalls'em, co głównym było celem jego operacyi po mistrzowskim odwrocie z pod Cantavieji. — Don Karlos przełożył swą rezydencyą do Tolozy.

Powstanie w Hercegowinie nastręcza dziennikom wątku do rozmaitych wniosków i kombinacyi. I tak pragska Politik zaręcza porowno z Wien. Fremdenblatt, że pomiędzy Austryą, Rosyą i Niemcami porozumiano się już co do przyłączenia w danym razie zrokoszowanego kraiku słowiańskiego do monarchii austro węgierskiéj. Politik twierdzi, że nie bez celu i głębszego zastanowienia wypisali powstańcy na swych sztandarach okrzyk: „Niech żyje król horwacki Franciszek Józef I.“ — Pogłoskę powyższą zapisuje Nordd. Allg. Ztg w przeglądzie politycznym, jako ciekawy objaw zapatrywań niektórych kół na wypadki w Hercegowinie.

Przez Nowy Jork nadeszły tych dni wiadomości, o których już w telegramach była wzmianka, że w San Miguel, rzeczypospolitéj Salvador, wybuchły krwawe rozruchy, które miały być spowodowane prześladowaniem religijném. Zginęło dwóch jenerałów, znaczna liczba żołnierzy i obywateli. Wojsko zwyciężyło w końcu i wielu powstańców rozstrzelano na miejscu. Zrabowano i spalono kilka gmachów. Szkody obliczają na milion dolarów.

Doniesienia z Kuby, otrzymane tą samą drogą, brzmią niepomyślnie dla Hiszpanii. Powstańcy wzięli dwie forteczki, których załoga dostała się do niewoli.

Korespondent Gazety Nar. z Ukrainy podaje następującą monstrualną wiadomość, mającą posłużyć ku rozczarowaniu szczupłéj garstki naszych Moskalofilów:

„Niewyczerpani w pomysłach swoich Moskale dla wyniszczenia Polaków i pozbawienia ich reszty majątku, kazali właścicielom większych posiadłości budować dla popów przy każdéj cerkwi, a więc w każdéj wsi na Litwie, Ukrainie, Wołyniu i Podolu (gdzie, jak wiadomo, miliony zmuszono do „prawosławia“) domy ze wszelkiemi wygodami, z salonami, sypialniami, łaźniami itp. Obrachowano, iż każdy taki dom kosztować będzie cztery do pięciu tysięcy rubli. Jest to dochód roczny najzamożniejszego dziś w tym kraju każdego właściciela ziemskiego; a dwuletni uboższego obywatela. Nie mówi się o bardzo bogatych właścicielach. Ale téż ci za to mają po kilka wsi, a więc po kilka cerkwi. Jeżeli, przypuśćmy, wypadnie komu zbudować pięć cerkwi, musi na to wydać dwadzieścia pięć tysięcy rubli.

„Ukaz już podpisany. W gubernii kijowskiéj jeżdżą w téj chwili urzędnicy dla urzeczywistnienia tego okrutnego, barbarzyńskiego ukazu, wołającego o pomstę do Boga, bo mającego na celu nie opiekę religii, lecz nienasyconą zemstę zaciekłych wrogów naszych“.

W końcu zapisujemy nową klęskę, jaka dotknęła dość już nieszczęśliwą Kongresówkę. Miasto Pułtusk całkiém niemal 22 bm. zgorzało, o czém bliższe szczegóły znajdzie czytelnik poniżéj.

Ostatni numer Univers'a przynosi wiadomość o śmierci jednego z najznakomitszych przywódzców katolików belgijskich, b. ministra Dechamps, brata Kardynała Arcybiskupa mechlińskiego.

Znajdujemy w dziennikach wiadomość, że JWks. Prałat Koźmian wezwany był po upływie sześciu tygodni zamknięcia w dniu 19 b. m. przed sędziego i na nowo pytany w sprawie klątwy rzuconéj w Kwilczu. Gdy, odwołując się na pierwszą swoją odpowiedź, oświadczył, że w rzeczach kościelnych nie uznaje kompetencyi sądów świeckich, odesłano go napowrót do więzienia.

Wyborcom z powiatów toruńskiego i chełmińskiego przypomina Gazeta Toruńska Walne Zebranie w Chełmży, w przyszłą niedzielę 25 b. m. o 4 po południu w hotelu Albertego. Uproszony ku temu przez powiatowy komitet wyborczy poseł chojnicki, pan dr. Donimirski, zda tam sprawę z czynności Koła polskiego na sejmach berlińskich.

„Powiaty nasze — dodaje Gazeta Toruńska — nie słyszały dotąd nigdy jeszcze relacyi poselskiéj. Jeżeli więc już nie ważność sprawy i wzgląd na czekające nas w krótkim czasie ponowne wybory, to sama nowość relacyjnego sejmiku do licznego udziału zachęci. Nowością zaś jest przyszłe zebranie chełmżeńskie i z tego względu jeszcze, iż po raz pierwszy tu poseł uproszony, w innym powiecie wybrany, podejmie się relacyi w powiatach, którym nie powiodło się wybrać posła Polaka.

Wszystko więc każe spodziewać się jak najliczniejszego zgromadzenia i powszechnego udziału.“

Wobec tego cośmy w przeszły poniedziałek napisali w sprawie Unii, wskazując drogę poinformowania Rzymu, pisze Ojczyzna lwowska, co następuje:

„Czyniąc zadość życzeniu Kuryera Poznańskiego czujemy się wszakże w obowiązku oświadczyć, że nie pojmujemy dobrze praktycznéj doniosłości podobnych listów. Zwolennikami prawosławia wśród duchowieństwa unickiego w Galicyi, są tylko ci, którzy są dla prawosławia pobocznemi względami osobistemi ujęci — tacy, z natury rzeczy, są rzadkiemi wyjątkami, a i oni nawet z niewczesną manifestacyą nie odważą się w tych czasach wystąpić. Mówimy na podstawie znajomości stosunków, a przypuszczać inaczéj, byłoby nawet ujmą dla zacności kleru unickiego. — Jeśli agitacye wśród unickiego kleru przez apostołów Rosyi — bo o nią tu, a nie o religią chodzi — są wszakże zawsze szkodliwemi dla spokoju sumień i dla porządku politycznego, dziać się to może jedynie w skutek opłakanego losu materyalnego duchownych i niedostatków, jakich doznaje obrządek unicki, jako téż z powodu niedostatecznéj kontroli zwierzchności duchownéj. Usunąć pierwsze warunki jest obowiązkiem kraju i państwa, zapobiedz drugim było i będzie obowiązkiem świętym najwyższéj i wyższéj hierarchii duchownéj.“

Anarchia.

Wszyscy mniéj więcéj zdają sobie sprawę ze znaczenia wyrazu anarchia i wszyscy pojmują, że anarchia w życiu moralném i w życiu społeczném jest złem wielkiém, chorobą, na którą każde społeczeństwo, co się chce ratować, szukać musi starannie lekarstwa.

Wszelki organizm potrzebuje ładu, zgody czynników, które się nań składają, i jedności w funkcyach żywotnych; rozkład albo rozprzężenie rychło go o niemoc i o śmierć przyprawiają.

W życiu narodów przeświadczenie o koniecznéj potrzebie utrzymania porządnéj społecznéj czynności i czuwania, aby się nic w machinie społecznéj nie psowało i nie zatrzymywało, prowadzi do uznania niezbędności władzy i rządu; instynkt zaś zachowawczy sprawia to, że nawet niechętni i przeciwni działaniom owéj władzy, dla uniknienia większego złego lub z uczucia patryotyzmu, szanują ją i poddają się jéj rozkazom.

Każdy rząd oprócz tego posiada w ręku swoim siłę i wielką obfitość środków do wykonania zamiarów swoich, uzbrojony jest zresztą w prawo, które, jeżeli z jednéj strony daje rękojmie zbiorowe i pojedyńcze, z drugiéj obostrzone jest sankcyą, zapewniającą mu zastósowanie i wykonanie.

WALERYA.

Powieść amerykańska

przez

Lee Benedict.

(Dalszy ciąg. Zob. nr. 164.)

XVIII.

Zasiadłszy w pracowni, wśród białego światła ześrodkowanego uczenie na przygotowanéj sztaludze, Walerya usiłowała uciszyć myśli nużącą pracą, i powtarzała sobie nieustannie starą zasadę: „Iż sztuka jest zazdrosną i rywalów nie cierpi“. W ciągu ostatnich tygodni napróżnowała się do syta; teraz pojmowała, że w pracy znajduje się największe pokrzepienie i że wola powinna zwyciężać tak drżenie ręki, jak zbytnie umysłu rozmarzenie.

W tém usłyszała na wschodach krok dobrze jéj znany; zadrżała, zerwała się z miejsca i znów do pracy wróciła. Zapukano z lekka; chciała odpowiedzieć, atoli głos zamarł w jéj piersiach. Przezwyciężyła nareszcie wzruszenie, gość drzwi otworzył. Nie odwróciła się od razu, dopiero po chwili odłożyła pędzel, a usuwając krzesło z spokojnym uśmiechem przywitała Cartereta.

— Przeszkadzam pani? rzekł zmięszany, a jednak mam nadzieję, iż mnie nie odprawisz od razu.

— Wiadomo panu, że skutkiem wzajemnego układu, w obecności twojéj nie przerywam roboty.

— Tak jest, dziś jednak chciałbym, abyś pani odłożyła pędzel na chwilę.

— Trochę za wiele pan wymagasz. Atoli pozwalam, byleby przerwa nie była długą, a tymczasem farby nieco obeschną.

Słów tych domówiła pozornie jak najspokojniéj, chociaż dreszcz ją przeszedł, bo odgadła rzeczywisty cel tak rannych odwiedzin.

— Pani tak jesteś dobrą, mówił Carteret. Ta pracownia zda mi się być najmilszém, najcichszém w Rzymie schronieniem; tutaj najszczęśliwsze spędzałem od kilku miesięcy chwile.

— Dziękuję panu za moją celkę i trochę za siebie, odparła wesoło. Proszę spojrzeć, jak moje kwiatki pięknie się rozwinęły, ta oto zwłaszcza biała hiacynta. Nie wyglądaż bo ona jak zaklęta księżniczka w oprawie zieloności.

— Nie ma tak prostéj rzeczy, którąbyś swą wyobraźnią opromienić nie umiała.

— Skłonność ta do marzycielstwa wrodzoną jest artystom.

Wzrok młodzieńca bezmyślnie na sztaludze się zatrzymał. Udało się Waleryi raz przerwać rozpoczętą rozmowę, nie chciała żadną miarą go dopuścić do słowa; nie chciała, aby kiedyś z podobnym krokiem, świadczącym o jego szlachetności, miał się Cecylii zwierzać.

— Żaden obraz podobno tak doskonale się pani nie udał, rzekł po chwili.

— Dołożyłam téż wszelkich usiłowań i starań, rzekła Walerya, myśląc o obrazie własnego życia, który chciała uczynić godnym Bożego oka. Spodziewam się, że coraz lepiéj malować potrafię.

Nastąpiło ponowne milczenie. Wstała, aby z kartonu wyjąć kilka niedokończonych szkiców.

— Oto projekt do nowego obrazu, rzekła, rozkładając je na stole.

Owe szkice odtwarzały z różnych stron śliczną główkę Cecylii.

— Czy dobrze wyraz twarzy oddałam? zapytała. Dotąd nie mogłam ją uprosić, aby dała godzinę, wszystko z pamięci wyrysowane.

Carteret pohamował wzruszenie, ale zaledwie spojrzał na podane sobie szkice, i oddalił się od stolika.

— Śliczny masz talent, miss Stuart. Schwyciłaś wybornie podobieństwo.

— Ona taka ładna.

— Rzeczywiście.

— A co za dusza się pod tą wdzięczną ukrywa powłoką! Moja ukochana Cesia! dodała Walerya, zbierając rozrzucone szkice.

Nowych sił zaczerpnęła w widoku téj uśmiechniętéj twarzyczki. Zdawało się jéj, że Cecylia przy niéj stoi, błaga ją, aby jéj szczęścia nie zniweczyła na zawsze. Carteret przechadzał się niespokojnie wzdłuż pracowni.

— Wyglądam, jak żyd wieczny, rzekł nareszcie z wymuszonym śmiechem. Proszę mi wybaczyć tę przechadzkę bardzo nie na swojém miejscu.

— Nie potrzebujesz się tłómaczyć.

— Chciałem z panią pomówić, i oto jestem niezgrabny jak student.

— I ja miałam do pana interes, może najprzód mnie wysłuchać raczysz.

Sądził, iż odgaduje, o co jéj chodzi: przed kilkoma bowiem dniami poleciła mu była ubogą rodzinę emigrującą do Ameryki.

— Znów o Moreusów pani chodzi? Widziałem ich wczoraj, późniéj o nich się rozmówimy. Powód mych odwiedzin dziś zbyt jest ważnym, aby obcemi zajmować się przedmioty. Chciałbym, abyś mnie nareszcie zrozumiała, miss Stuart, i mam ci do opowiedzenia bolesną historyą.

— Dla czegoż, panie Carteret? Cenię cię i kocham, jak jednego z mych najlepszych przyjaciół; niczego dowiadywać się nie potrzebuję.

Spojrzał ku niéj w zdziwieniu. Zaiste, żadna kobieta, któraby nie panowała zupełnie nad własném sercem, na podobnąby się nie zdobyła szczerość. Alboż się pomylił co do natury uczuć, jakie w niéj obudził? Cóż jéj tedy miał powiedzieć, alboż wyznanie, drżące na jego ustach, śmiesznością go nie okryje? Zanim znalazł słówko odpowiedzi, odezwała się znów Walerya:

— Ze względu na twój charakter i przyjaźń naszą, panie Carteret, wszelkie tłómaczenie się byłoby zbytecznem, a jednak żądam, abyś mi się z jednéj wytłómaczył rzeczy.

Nie pojmował jéj: cóż mogły znaczyć owe słowa, jeżeli cel jego odwiedzin był jéj wiadomym.

— Wyznam, że nie rozumiem pani, rzekł z wymuszonym uśmiechem.

— Od kilku miesięcy pan nie jesteś szczęśliwym.

— Pani zawdzięczam odzyskany pokój duszy, rzekł szczęśliwy, iż może w szczerości ducha, to przynajmniéj złożyć jéj wyznanie.

— Nie mogę ci powiedzieć, ile mi jest miło podobne z ust twoich usłyszeć świadectwo — mówiła zwracając ku niemu piękne i łzawe oczy.

— Z tą samą otwartością do własnych przystąpię wyznań; otóż...

Przerwała mu.

— Jeżeli szczęśliwą się czuję, iż ci niekiedy mogłam być użyteczną, jest to głównie dla tego, że twe zaufanie pozwala mi wskazać ci drogę do szczęścia. Pozwolisz mi jedno ci postawić zapytanie?

— Mów pani.

— Czy stosunki pana z Cecylią są dziś te same co w Anglii?

Carteret uczuł wzruszenie dławiące słowa, na jakie się zdobyć usiłował.

— Gdybyś mnie posłuchać chciała, dawno już wszystko byłoby ci wiadomem.

Podjęła jeden z szkiców, zwracając ku niemu uroczą twarzyczkę.

— Czyż można przypuścić, aby podobne usta mogły się zdobyć na kłamstwo, oczy podstępnie omylić, postać ukrywać serce zimne, wyrachowane i pełne próżności?

— Co ona tobie powiedziała?

— Nic zgoła.

— Chyba nie wiesz, że w Anglii starał się o nią pewien hrabia, który się nawet miał podobno z nią żenić.

— Ów hrabia pojął swą kuzynkę, wiem to z pewnego źródła, bo od miss Doroty.

Ręce jego nerwowo się zwarły, wszakże nie przemówił i słowa.

— Dla czegoż duma twoja tak jest drażli-

Nie będziemy tu wchodzić w kwestyą, jak w społeczeństwach, i najsilniéj urządzonych, powstaje luźność lub wykrzywienie zasad prawdziwych i jak się tam zarody anarchii zwolna w bujny chwast rozrastają; w obecnéj chwili co innego mamy na względzie. My radzibyśmy zwrócić uwagę na ten fakt niezaprzeczony, że, jeżeli anarchia stanowi zgubne niebezpieczeństwo w każdém czerstwém i normalnie uporządkowaném ciele spółecznem, to jeszcze straszniejszém i daleko cięższém spustoszeniem grozi społecznościom, znajdującym się w anormalnych stósunkach.

W takiém anormalném położeniu jest obecnie Ojczyzna nasza, rozćwiartowana na części, z których każdą przemoc z organizmami, obcemi nam tradycyą i dążnościami, łączy, ma jednak uczucie odrębnéj, niepożytéj a własnéj żywotności wewnętrznéj i przekonanie, że jest wyraźnym a rzetelnym jéj obowiązkiem tę żywotność pielęgnować i przechowywać, chroniąc jéj od szkody i zastanawiając od wszelkiego niebezpieczeństwc.

Ztąd wypływa podwójna dla każdego Polaka, a nieraz ciężka do zachowania jednéj obok drugiéj powinność: pierwsza i główna, co się odnosi do wierności tradycyom ojczystym i ojczystym nadziejom, druga, co ma na względzie warunki powszedniego żywota i konieczne względy uszanowania dla prawa, choć obcego, i władzy, mimo, że obca.

Prawo obce przynosi ze sobą sankcyą, władza obca jest silna i uorganizowana potężnie, więc czy kto rozumie potrzebę ulegania jéj, czy nie rozumie, czy ma świadomość, do jakiéj granicy winien jéj posłuszeństwo, a gdzie się ma zatrzymać, by nie urazić wyższych względów religii i patryotyzmu, czy mu brak téj świadomości, posiada ona środki dostateczne, aby sobie posłuszeństwo zapewnić, nawet wtedy, gdy sumienie opór jéj stawiać każe i gdy wierność rzeczom świętym zmusza do wyboru między nikczemném poddaniem się a męczeństwem.

Ale któż w karbach utrzyma, któż zmusi do uległości pojedyńczych ludzi i całe stronnictwa tam, gdzie nie istnieje rząd widomy, gdzie nie ma ustaw wyraźnych, gdzie wszystko oparte jedynie na moralném przeświadczeniu i gdzie nawet każda narodowo-społeczna konieczność sankcyi innéj, jak sankcya moralna nie dzierży.

Takie jest właśnie nasze położenie. — Czujemy się narodem, a jesteśmy rozdzieleni, mamy wyraźne obowiązki, a wszystko utrudnia ich wypełnienie; ilekroć wymogi spółeczne, odnoszące się do naszego właściwego organizmu, nie zgadzają się z wymogami organizmów, do których nas przemoc przykuła i które ciężą na nas, aby nas pochłonąć, tylekroć sprowadzamy na siebie klęski i utrapienia; nam wszystko się obraca w trudność i przeszkodę, — i gdybyśmy nie mieli wiary w życie przyszłe i przekonania, że w porządku Bożym trzeba się trzymać drogi doczesnych obowiązków, nie oglądając się za powodzeniami i za szczęściem ziemskiém, moglibyśmy nieraz popaść w zniechęcenie i zwątpienie, a zwątpienie to jest zwykle pierwszy krok do odstępstwa.

Ale my trzymamy się już od wieku całego stroméj i ciernistéj drogi naszych powinności narodowych i nie dajemy się ustraszyć gwałtom ani skusić ponętom. — Poniewierka nawet i szyderstwo odbijają się o pancerz wytrwałości naszéj. Wierzymy w Boga, więc ufamy w sprawiedliwość, mamy nadzieję przeciw wszelkiéj nadziei i czujemy w głębi sumień naszych, że ratunek albo zguba od nas samych zależy, i że bylebyśmy nie zwątpili, rąk nie opuścili i lekkomyślnie własnemi dłoniami nie zburzyli gmachu podań, obowiązków i nadziei narodowych, doczekamy się, albo się nasze dzieci doczekają, chwili zadosyćuczynienia i zmartwychwstania.

Cóż uczynić i czego się chronić, aby się ustrzedz świętokradzkiéj i zabójczéj w łonie naszego narodowego społeczeństwa anarchii?

Przedewszystkiém trzeba się starać, aby u nas coraz lepiéj rozumiano, że pierwiastkiem rdzennym naszego istnienia narodowego jest religia katolicka. Wiedzą o tém dobrze nieprzyjaciele nasi i dla tego tak zawzięcie i tak systematycznie na jéj zagładę pracują. Gdzież się najlepiéj przechowała narodowość polska i gdzieżby najbujniéj rozwijała się, gdyby sama więcéj usiłowała i lepiéj pojmowała zadanie swoje, jeżeli nie w Austryi, — gdzie właśnie przeciwieństwo religijne nie istnieje i gdzie Kościół katolicki całéj monarchii wspólnych ma nieprzyjaciół?

Głębsze zastanowienie uczy, że każdy naród, co się wyróżnił na tle plemiennych gromad, żyjących bez celu, powstał myślą religijną. Widzimy to jasno, kiedy chodzi o pogańskie ludy starożytności; jeszcze lepiéj powinniśmy zrozumieć, kiedy rozmyślamy nad tém, co w Polsce stanowi miazgę i myśl przewodnią dziewięcio-wiekowego narodowego istnienia i co w niéj jest tą pierwszą zasadą, z któréj wyszły jéj dzieje i rozwijały się tak wspaniale, z któréj zaćmieniem bieg się ich powstrzymał i zmalał, a któréj zapoznanie i zniweczenie zgubiłoby nas niepowrotnie.

Już Platon powiedział, że każdy naród żyje i rozwija się jedną myślą, i że, skoroby odstąpił od téj myśli, stanowiącéj logiczną konieczność jego istnienia, ginąć musi. — Ztąd idzie, że wszystkie kraje dochodzą do trwałéj potęgi, do pełności życia wtedy, gdy myśl rdzenna przenika rzeczywiście ich instytucye i dążnościami ich wyraźnie kieruje, a słabną i maleją w miarę, im bardziéj oddalają się od tego krystalizacyjnego ogniska.

Nie brak u nas takich, co nie zadając sobie pracy wnikania w głąb rzeczy, albo idąc na ślepo za natchnieniem uprzedzeń i namiętności, — często także dając się obałamucić wrzawie, dolatującéj z obcych krajów, twierdzą, że religia nie jest mistrzynią życia i fundamentem jedynym, tylko poszanowania godnym czynnikiem, jednym z czynników życia społecznego. Są także, którzy ze źle zrozumianéj tolerancyi, mówimy źle zrozumianéj, bo zasada miłości bliźniego, tak jak zapisana w konstytucyi 3 maja, aż nadto wystarcza, odmawiają religii katolickiéj pierwszeństwa i właściwego znaczenia.

Jeżeli religia katolicka przestaje być dla kogo prawdą bezwzględną i owym koniecznym pierwiastkiem życia narodowego, już ona strącona do rzędu środków policyjnych i już nie może jak przedtém zasilać życiem, ratować i zbawiać.

Zkądinąd Kościół katolicki nie jest to coś oderwanego, odsuniętego w sferę pojęć moralnych i pozbawionego ciała, tudzież codziennego na ludzkie stósunki wpływu To organizm konkretny i czynny, sięgający nieba duszą swoją a światu objawiający się we wszystkich kierunkach życia, instytucyami, opartemi na prawach dobitnie sformułowanych, na żywéj tradycyi i na praktyce, uświęconéj wiekami.

Owóż w społeczeństwie jak nasze polskie, istniejącém moralnie tylko i w warunkach wierności i dobréj woli ze strony tych, co do niego należą, instytucya silna z siebie i doskonale urządzona zdolna zastąpić brak władzy i brak organizacyi i dać punkt oparcia w najgorszéj doli, jest dla nas oprócz tego, że to prawda najświętsza i jedyna, najpotrzebniejszą i najzbawienniejszą instytucyą. Kościół katolicki wybawił Polskę z rozbicia pod synami Krzywoustego, wzmocnił ją tylu uniami, zasłonił od zaboru szwedzkiego; Kościół i teraz nas wyratuje, bylebyśmy słuchali go, jak Kazimierz Sprawiedliwy i Łokietek, kochali jak Jadwiga i pokładali w nim ufność jak Jan Kazimierz i Czarniecki.

I niech nikt nie myśli, że o jakimś teokratycznym porządku marzymy. Nam dziś nie chodzi o to, żeby władza kościelna przewodniczyła w sprawach świeckich naszego narodu i rozporządzała niemi; lecz o to, żeby świeccy trzymali z Kościołem, bronili Kościoła i prawa jego szanowali.

W społeczeństwie naszém, bez normalnego bytu, anarchia w stósunkach z Kościołem jest najstraszliwszą i najniebezpieczniejszą anarchią, tém straszliwszą i niebezpieczniejszą anarchią, że nie ma na nią żadnego praktycznego dotykalnego środka i że przed wszystkimi ludźmi, zbłąkanymi fałszywą nauką lub zawziętością, nadętymi pychą lub biorącymi opór za siłę, pole samowoli stoi otworem. We Francyi, która tak jak my z katolickiéj myśli początek wzięła i żyje katolicką ideą, kiedy kto ze skrajnéj lewicy podniesie głos bezbożny albo się targnie na kościelne ustawy, większość zgromadzenia postawi mu zaporę i złe, jeżeli nie jest zwalczone na zawsze, przynajmniéj usunięte zostaje do czasu. U nas nie ma ani sądu, coby osądził, ani zgromadzenia, coby mogło nakazać posłuszeństwo i dla tego anarchia bezkarnie się szerzy.

Wspomnieliśmy o stronie najniebezpieczniejszéj i fundamentalnéj, a ile powiedzieć byśmy mogli o anarchicznych pojęciach i anarchicznych dążnościach, nurtujących we wszystkich kierunkach, podkopujących uszanowanie dla bogatéj spuścizny, przez ojców nam zostawionéj, wykrzywiających czerstwe zasady polityczne, ekonomiczne i spółeczne!

Anarchia szerzy się i dotąd nie było tamy jéj zalewom. Jak daleko złe doszło, tośmy widzieli i w roku 1846 i w roku 1863. Ale Pan Bóg, który, jeżeli miłosierdzia swego nie cofnął, chłoszcze i uniża, aby naprowadzić i poprawić, dopuścił na nasz naród prześladowanie Murawiewoskie i prześladowanie Unitów w dyecezyi chełmskiéj, a teraz pozwala, że kraje polskie pod berłem pruskiém ciężkiemi i dotkliwemi przygniecione są próbami.

Czy nam to wszystko oczu nie otworzy, czy nie zrozumiemy, że trzeba położyć tamę anarchii?

Poeta mówił w wierszach, które zszarzano, niewłaściwie je przytaczając, że niczém jest Sybir i knuty i że dopiero zatruty duch narodu, to ból nad wszelkie bóle. Odrzućmyż precz złe pokusy, dążące do tego, aby zasiać obojętność dla Kościoła, właśnie w chwili toczącéj się walki, i opór ubezwładnić i starajmy się usilnie o to, abyśmy ocucili i wzmocnili prawdziwą opinią publiczną naprzeciw wszelkiemu przywłaszczeniu i naprzeciw butnéj a bezpłodnéj zarozumiałości. Jeżeli anarchii nie powstrzymamy, jeżeli jéj nie zwalczymy w pojęciach, w nawyknieniach i w praktykach, jeżeli pozwolimy jéj, co nam bezmyślnie grób gotuje i zawodzi pląsy nad brzegiem przepaści, stroić się w pozory rozsądku, swobody i postępu, zguba nasza jest niezawodna.

My przecież nie składamy nadziei i niechaj wytrwałość i usilność nasza będzie dowodem, iż się zawsze spodziewamy, że zaświta na lepsze. Pan Bóg utrapił nas i upokorzył, a więc nas nie odrzucił. Służmy wytrwale: jeżeli dziś jeszcze niebo chmurami pokryte, jutro słońce zaświeci.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Z prowincyi, 22 lipca.

(Czy potrzeba nowego pisma ludowego?)

Ważność pism peryodycznych dla ludu przez wszystkich już niewątpliwie uznaną została, którzy jakikolwiek mają pogląd na stósunki i potrzeby czasu obecnego, i przyszli do poznania ważności walki obecnéj toczącéj się między wiarą a niewiarą, Chrześciaństwem a nowoczesném pogaństwem, porządkiem materyalistycznym a porządkiem nadprzyrodzonym, równie jak i narodowości naszéj z żywiołem obcym.

W państwie na konstytucyonalizmie opartem, w którém masy ludu powołane są przez wybory do ciał prawodawczych, do życia politycznego, potrzeba dobrych i pewnych pism ludowych. Jeżeli więc lud nasz nie ma być tylko masą ciemną dogodną dla pokątnych agitatorów liberalizmu, którzy więcéj swego, niż jego interesu patrzą, którzyby ludu tylko chcieli użyć i nadużyć do wprowadzenia w życie swych teoryi liberalnych, które i Europę dzisiejszą i każdą społeczność czy wielką, czy małą przyprawiają o bankructwo, natenczas potrzeba nam w nim wyrobić w kierunku polsko-katolickim zupełną samowiedzę tych obojga interesów. Pamiętajmy na to, że lud nie wszędzie już ma przewództwo w sprawach narodowych w posiedzicielach większych i duchownych, pamiętajmy, że w niejednéj stronie już masy ludu pozostają pod naciskiem obcych żywiołów, usiłujących go wyzyskać dla swych zamiarów, pamiętajmy, że działanie duchownych ograniczone jest w tym względzie i będzie z czasem jeszcze więcéj, pamiętajmy, że i wśród wyższych klas u nas znajduje się tyle opieszałości i apatyi do spraw publicznych, że tam już nie jeden pod wpływem złych dzienników zarażony jest liberalizmem i wyziębił w sobie przywiązanie do Kościoła a przez to stracił łączność z ludem, do którego tylko można trafić przez pomost wiary. Pismo lu-

---

wą? czyż byś miał nie być godnym nowych nadziei, jakie ci przynoszę?

— Ty Waleryo?

— Alboż nigdy nie przypuściłeś, iż Cecylia była powodowaną słusznemi rzeczami? patrz raczéj.

I podała mu liścik wydarty przez Hetty z rąk pani Hatzfeld. Spoglądał nań nieprzytomnie, jak człowiek nocną dręczony zmorą.

— Cecylia czytała ów list: wytłómaczono jéj, iż nie do niéj był pisany, ale do osoby, która mu go odniosła. Czy rozumiesz teraz?

Wstał z miejsca: mnóstwo pytań cisnęło się mu do ust, a wymówić ich nie śmiał.

— Nie potrzeba mi opowiadać, jakim sposobem ów list, tak złośliwie zatrzymany, dziś się u mnie znajduje. Trzeba za to księżnie Asti podziękować.

Młodzieniec stał jak skamieniały pod wrażeniem tysiącznych sprzecznych uczuć gniewu, radości lub żalu.

— Wystawiasz sobie, ile wycierpiała Cecylia, ciągnęła daléj Walerya, dziś to wszystko minęło, i przyszłość odkupi przeszłe smutki. Idź do Cecylii, mój drogi! o jedno tylko cię błagam — Pomnij, że wśród osób, które cię kochają, nikt was obojga do tyla nie kocha i nie potrafi się cieszyć szczęściem waszém.

Podała mu rękę jakoby na pożegnanie. Chwilowe uniesienie, jakie ją podtrzymywało dotąd, zaczęło gasnąć, czuła, iż jéj sił dłużéj nie stanie.

— Miss Stuart! Waleryo! zawołał Carteret.

— Tak mnie nazywaj, myśl o mnie jak o siostrze. Myśl o waszém szczęściu i mnie szczęśliwą uczyni. Biegnij do Cecylii, mój drogi, żegnam cie już, żegnam.

Carteret chwycił ją za rękę i głosem złamanym próbował zdobyć się na namiętne wyrazy wdzięczności; atoli ona z lekka go odtrąciła ku drzwiom, pożegnała z uśmiechem, popatrzyła za odchodzącym, i nareszcie drzwi zawarła i znalazła się samotną z własném sercem swojem.

Stuknięcie klamki zbudziło Cartereta jakoby ze snu, potarł ręką czoło, jak gdyby chciał się przekonać, azali nie jest igraszką złudzeń. Więc to wszystko, co usłyszał, było prawdą? więc cienie nocy się rozwiały, a zorza porannna rozwidniała dzień nowy, dzień miłości i szczęścia.

Szedł spiesznym krokiem wzdłuż ulic rojących się tłumem karnawałowym. Zapusty miały się ku końcowi, to téż wrzawa rosła z każdą chwilą. Kwieciarki i sprzedający Confetti opadali przechodniów z natrętném wołaniem, wesołe przycinki i żarty gradem sypały się w koło. Carteret doszedł nareszcie do mieszkania miss Doroty; nie zastał jéj, albowiem z Cecylią poszła była do kościoła. Te panie miały wstąpić do siebie na śniadanie, a późniéj znów na balkon zamówiony na Corso pospieszyć. Carteret nakreślił słów parę, w których żadne nie mieściło się wyznanie, ale przebijało wyraźnie namiętne uczucie, jakiem pałał, w kopertę wsunął i list od pani Hatzfeld odebrany; wszystko zaś powierzył pannie służącéj z rozkazem wręczenia swego pisma w własne Cecylii ręce, jak tylko powróci. Tymczasem służba zamyślała ze swojéj strony zapustną urządzić zabawę, i tak ów list powierzono murzynowi, który jeden miał w domu pozostać. Poczciwy Cezar słynął z braku przytomności i pamięci, zapomniał o danem sobie poleceniu i dopiero późniéj w ciągu dnia zaczął po mieście szukać swéj pani celem oddania jéj owego ważnego listu. Carteret przeto nie zastał zgoła nikogo, gdy po kilku godzinach po odpowiedź przybiegł: udał się na Corso, Cecylii na balkonie nie zoczył. Zawiedziony, podążył ku pałacowi książąt Asti: przyszło mu się przedzierać przez ściśnione tłumy, maseczki zaczepiały go po drodze, bombardowały go za pomocą białych confetti, a im mu pilniéj było, tém mu więcéj dokuczano. Mężczyzni w kobiecych strojach czułemi do niego przemawiali słowy; kobiety przebrane za mężczyzn, groziły jego życiu. Wnet stał się głównym celem karnawałowéj pustoty. Za przybyciem do pałacu nie mógł się doczyścić zamączonego surduta. Wszedł nareszcie na balkon pełen gości, ale i tu Cecylii nie zastał.

Hetty właśnie onego dnia znajdowała się w usposobieniu nader fantastyczném, a widząc jego niespokojność, z umysłu jęła go drażnić.

— Wyglądasz pan dziś jak bohater melodramatu, zaczepiła go w chwili, gdy się chciał wymknąć nieznacznie. Wszakże nie uciekasz jeszcze? Trzeba tu zostać, aby widzieć piękną rodaczkę.

— Miss Conway tu przybędzie?

— Alboż o niej mówię? przecież i ja jestem pańską rodaczką?

I tak zdołała go więzić rzekomém oczekiwaniem Cecylii.

— Czy sądzisz, iż ona powozem wyjechała? spytał księżnéj po angielsku.

Ta natychmiast jego zapytanie na włoski przetłómaczyła język ku wielkiéj radości obecnych, którzy na wyścigi wynajdywali najdziwaczniejsze na Corso ekwipaże, zapewniając, że tajemnicza ona w nich zajeżdża. Carteret cofnął się z balkonu i po chwili znów się po angielsku do księżnéj odezwał:

— Muszę pani podziękować. Jakim sposobem odebrałaś ów list, który tylu udręczeń był powodem?

— Mniejsza o to. Gdyby ta rzecz odemnie zależała, nigdybyś o niéj nie był wiedział. Tylko szaleniec w ten sposób pomylić się może.

— Szaleniec! przyznaję wszystko, co zawyrokujesz. Ale, dla czego?

— Alboż nie wystawiłeś sobie, że się w tobie Walerya zakochała, dla tego samego, iż miałeś szczęście uratowania jéj życia?

— Jesteś nielitościwa, księżno!

— Z próżnością wam wrodzoną nie spostrzegłeś, że [illegible] rtuję, gdy ci o jéj uczuciach rozpowiadałem. [illegible] alerya za nadto dobrą jest zaprawdę, gdy się [illegible] szém szczęściem zajmuje. Nie zasługujecie na [illegible]

— Spodziewam się, że nie śmiesz porównywać twojéj Cecylii do Waleryi.

— Wiem, że dla miss Stuart należy chować cześć głęboką. Umiem ją cenić a uwielbienie moje ku niéj zaspokoićby powinno nawet zazdrosną przyjaźń księżnéj.

— W takim razie przebaczam panu.

— Zbytek dobroci: żebym tylko mógł wiedzieć...

— Czém zawiniłeś?

— W istocie.

— Niczém, co właśnie podnosi cenę mego wspaniałomyślnego przebaczenia. Już pana dłużéj nie wstrzymuję, widzę, iż schniesz z niecierpliwości.

— Alboż miss Conway tu nie przybędzie?

— Nowy szaleństwa napad! Spodziewasz się jéj wszędzie. Nie mam wyobrażenia, gdzie ją znajdziesz. Żegnam cię, miły waryacie, szukaj twéj zaklętéj księżniczki.

— Gdzież ją mam szukać? nie masz jéj ani tutaj, ani na Corso.

— Tak wyglądał nieszczęśliwie, że Hetty w głos się rozśmiała.

— Z pewnością Jezuici ją wykradli, rzekła z tajemniczym wyrazem. Słusznie się miss Dor ich lękała; majątek Cecylii w podobnych czasach mógł stać się niezwyciężoną dla nich pokusą.

— No, to spieszę ją wyzwolić, rzekł próbując się dostroić do żartobliwego toku rozmowy. Ale zdradziła go twarz, malująca wymownie niepokój i zawód, i Hetty jeszcze głośniéj się rozśmiała.

Pożegnał się spiesznie i wynosił się cichaczem, ścigany uszczypliwemi słowami pociechy pięknéj księżnéj. Lepiéj mu było pozostać na górze, albowiem zaledwie zstąpił na ulicę, opadła go banda zamaskowanych szatanów, którzy w szalonym wirze naokoło niego w dziwacznych susach podrygiwali. Towarzystwo zebrane na balkonie księżnéj podniecało pustotę masek, których krzyki zlewały się z śmiechami znajomych.

dowe zaś w szczerze polsko-katolickim duchu redagowane budzi w ludzie samowiedzę narodową i katolicką, pobudza go do obrony tych obojga interesów, zastępuje w pewnéj mierze działanie nań i wpływ wyższych klas, który nie może być ani tak ciągły, ani tak pewny, jak wpływ, który wywiera dobre pismo w szczero polsko-katolickim duchu redagowane. Gdzie nie dotrze wpływ osoby wykształceńszéj, tam dotrze wpływ pisma ludowego.

A nadto my nietylko na dziś powinniśmy się ubezpieczyć, ale i na późniejsze czasy, które może daleko gorsze dla nas będą; gdzie lud na daleko większe napaści obcego żywiołu i bałamucenia wystawiony będzie. Pamiętajmy, że spółeczność tak mała, jak nasza polsko-katolicka pod panowaniem pruskiém, aby się utrzymać w swym bycie narodowym, musi powołać do obrony legalnéj wszystko, co mówi polskim językiem; nie można więc poprzestać na powołaniu do obrony legalnéj tylko wyższych klas, ale trzeba obronę naszych praw i interesów tak religijnych jak narodowych, rozciągnąć na najniższe warstwy. Pisma ludowe zaś wyrabiając poczucie własnych interesów i wskazując potrzebę obrony legalnéj tychże, przyczyniają się do pomnożenia szeregów obrońców interesów ojczystych. Prasa ludowa katolicka w Niemczech jest dzisiaj potęgą, sami to przyznają nieprzyjaciele katolików i żaden lud tak świadomie swych interesów katolickich nie broni, jak obecnie lud katolicki w Niemczech, tém więcéj, że mu naprzeciw stawiono złudną marę patryotyzmu niemieckiego, ale przybranego w uniform pruski.

Potrzeba pism ludowych jest więc tak widoczną, że mogą się jéj sprzeciwiać ci, którzy nie mają dostatecznego zrozumienia stósunków obecnych, a w szczególności naszych stósunków jako Polaków i katolików pod panowaniem pruskiém. Dopiero wtenczas Irlandya wywalczyła sobie legalnie prawa swe i wyzwoliła się z pod ucisku, gdy O'Connel wyrobił w ludzie irlandzkim przez olbrzymie mityngi ludowe i stowarzyszenia polityczne samowiedzę interesów i potrzeb narodowych i katolickich, dopiero oparty o całą masę rozbudzonego politycznie ludu irlandzkiego, nad którym jak król panował, ale z którym go także łączyło gorące przywiązanie do wiary, do Kościoła, dopiero wtenczas taką kilkomilionową podstawę czując pod sobą, mógł zawołać w parlamencie angielskim: „Złączenie to nasze z wami to tylko na pargaminie — zedrzemy ten pargamin w szmaty i w szmaty pójdzie królestwo wasze". Tak mógł mówić O'Connel tylko oparty na masie ludu powołanego do akcyi politycznéj. Dla narodów pozbawionych oddzielnego bytu narodowego i zostających pod obcém jarzmem nie ma innego sposobu wywalczenia sobie legalnemi środkami praw swych i swobody, jak, aby cały naród jednością i zrozumieniem swych praw i potrzeb silny domagał się wytrwale tego, co mu się należy. To zrobić mogą tylko wiece polskie, stowarzyszenia polityczne i pisma ludowe.

Ale pytanie teraz, czy pisma ludowe, które obecnie mamy, czy one odpowiadają swemu celowi? czy one wyrabiają poczucie i narodowe i katolickie w ludzie? czy one budzą w nim potrzebę obrony na legalnéj drodze interesów narodowych i katolickich? czy one są rzeczywiście pokarmem zdrowym i posilnym dla ludu naszego? Na to możemy sumiennie powiedzieć, że w obec tak wielkiego ucisku, jakiego prasa ludowa, stojąca na stanowisku szczero polsko-katolickiém doznaje, w obec licznych procesów i kar, jakie na nią gromadnie spadają, pisma nasze ludowe tyle czynią, ile czynić mogą w obecnych ciężkich okolicznościach. Prawda, aby mogły one lżéj oddychać, aby miały mniéj procesów i kar, aby inseraty dobrze płatne odbierały od rządu, trzebaby im stanąć na stanowisku liberalizmu, trzebaby im się chronić gorętszego objawu uczucia katolickiego, trzebaby im popierać „drogi wyjścia", ale jeżeli mają być pismami jakich lud nasz potrzebuje, jeżeli mają stać szczerze na gruncie katolickim, muszą być przygotowane na różne straty i ofiary. Dla tego téż, że nasze pisma ludowe jak Orędownik, Przyjaciel ludu, Pielgrzym, Katolik, Niedziela, bronią szczerze interesów polskich i katolickich, dla tego ich egzystencya i redagowanie trudniejsze od pism liberalnych, jak Dziennik i śp. Wiarus, który jeżeli umarł, to nie umęczony przez rząd, boć on rządowi wtórował we walce kościelnéj, tylko dla tego, że w zdrowych niższych warstwach spółeczności naszéj nie było miejsca dla tego piśmidła, i ztąd téż je one z pogardą przynależną odtrąciły. Pisma więc ludowe, jakie obecnie są, czynią co mogą w obecnych stósunkach, odpowiadają swemu zadaniu i więcéj od nich wymagać nie można.

Czy jest więc potrzeba nowego pisma ludowego, jakiém grozi Dziennik Poznański, nie mogąc się uspokoić po stracie swego powiernika najtajniejszych myśli? Na to odpowiadamy sumiennie: że nie potrzeba. Wszystkie obecnie istniejące pisma ludowe wystarczają potrzebie narodowéj i religijnéj; obok nich nie ma miejsca dla potomka Wiarusowego. Nie rzeczywista potrzeba narodowa, lecz tylko zawziętość ku Kościołowi, ku uczuciom religijnym ludu naszego może myśleć o wywołaniu nowego pisma ludowego.

Czemu więc Dziennik Poznański woła, że trzeba nowe pismo ludowe założyć? Czemu wymierza szczególnie przeciw Przyjacielowi ludu w Chełmnie wychodzącemu zarzuty nieuzasadnione a złośliwe, aby to pismo dobrze wpływające na lud nasz, znane i lubione w naszym ludzie od wielu lat, mające już swoją ustaloną sławę między ludem, czemu się stara je podkopać i zrujnować swojemi wycieczkami przeciw niemu? Czemu chciałby Dziennik Poznański na gruzach starego Przyjaciela ludu zbudować nowe pismo ludowe, rozumie się, swego zakroju i autoramentu? Łatwo zrozumieć przyczyny. Dla tego, że Przyjaciel ludu pisany dla ludu polskiego, przejętego na wskroś uczuciem religijném i przywiązaniem do Kościoła, daje także wyraz na swych stronnicach temu przywiązaniu do wiary katolickiéj, że nie chce wtórować liberalizmowi poznańskiemu, że nie dał się w najem koteryi liberałów siejących rozstrój i apatyą w społeczeństwie naszém, dla tego, że Przyjaciel ludu tak jak lud, dla którego jest pisany, chce być polskiem pismém na gruncie katolickim, dla tego téż jest solą pewnéj kateryi, któréj frymarka w Księstwie coraz więcéj daje się uczuć i ciąży jak Alp na społeczeństwie naszém. Gdy misye agentów Dziennika Poznańskiego do Przyjaciela ludu się nie udały, aby go pozyskać dla swych „idei importowanych," jak się Warta wyraża w swym dobrze napisanym artykule: „Borba w Towarzystwie Przyjaciół Nauk," gdy się nie udało zaprządz Przyjaciela ludu do rydwanu Dziennika Poznańskiego i Wiarusowego, starają się teraz oni podstępnie go podkopać w opinii publicznéj a przez to do ruiny go doprowadzić. Redaktorzy Przyjaciela ludu odepchnęli pokusy i sidła im stawiane przez agentów liberalizmu poznańskiego, już to ze szlachetnéj uczciwości, że nie chcą dawać ludowi polskiemu trucizny, już, że szanują jego gorącą wiarę i przywiązanie do Kościoła, co stanowi najpiękniejszą stronę jego, i co zarazem jest zadatkiem jego polskości w świecie, jak z praktycznych względów odepchnęli oferty ajentów Dziennika Poznańskiego, że na pismo ludowe zarażone liberalizmem, na pismo nie oddychające szczerem przywiązaniem do Kościoła, do wiary katolickiéj, i nie dające wyrazu szczerego temu przywiązaniu w swych łamach, na pismo, któreby chciało schizmę religijną szerzyć w ludzie naszym, jak ją szerzył Wiarus i jak ją coraz otwarciéj szerzy Dziennik Pozn., coraz więcéj odsłaniając maskę, jaką się dotąd w sprawach religijnych zakrywał, na pismo takie nie masz u nas gruntu, musi ono uschnąć jak Wiarus, pismo takie ze wzgardą przynależną, każdy uczciwy Polak odepchnie i będzie się bał go wziąść w ręke, aby nie splamić swych czystych uczuć polskich. Słyszeliśmy, że koterya liberalna skupiona około Dziennika Pozn. niepocieszona po zgaśnięciu na suchoty Wiarusa, krząta się już około założenia pisma ludowego na obraz i podobieństwo ś. p. Wiarusa, że już podobno takowe wysiaduje, i że nie zadługo ma ten płód liberalizmu poznańskiego na uszczęśliwienie ludu naszego się wylęgnąć. Niechaj się Dziennik Pozn. nie sili obdarzyć ludu naszego tym pomiotem liberalizmu; potrafimy wszelkich użyć środków, aby ten płód liberalizmu nie dostał się do chat poczciwego i nieżarażonego jeszcze jego importowanemi ideami ludu naszego, potrafimy ostrzedz lud nasz, aby piśmidła, jakiém go chce obdarzyć pewna koterya, nie brał ani do ręki, potrafią i obywatele uczciwi, którzy znają potrzeby ludu i chcą uchronić jego dziewiczą wiarę, w któréj leży jego główna siła i polskość, równie jak i duchowieństwo nasze patryotyczne, zobowiązane już z urzędu swego stać na straży uczuć religijnych, szczerze katolickich ludu naszego, odepchnąć ten płód liberalizmu, który ma się wylęgnąć z nienawiści do Kościoła katolickiego. Ha! gdyby Przyjaciel ludu milczał całkiém w walce kościelnéj, gdyby ze stanowiska katolickiego nie przemawiał do ludu, gdyby tak, jak to Dziennik Pozn. zręcznie i zgrabnie umie, i Przyjaciel ludu każdéj kwestyi postawionéj na stanowisku katolickiém umiał odjąć znaczenie i ważność, gdyby chłód indiferentyzmu religijnego wiał z Przyjaciela ludu, jak wieje z Dziennika Pozn., gdyby Przyjaciel ludu chciał na „drogi wyjścia„ Wiarusowe wprowadzić nasz lud, gdyby nie chętném okiem patrzał na każdy objaw życia katolickiego, — o wtenczas piałby Dziennik Pozn. hymny pochwalne na jego cześć, albo téż lałby rzewne łzy nad każdym ciosem spadłym na niego, tak jak tkliwą w swych łamach wypisał przemowę pogrzebową nad grobem Wiarusa, zbyt wiernego zausznika swego.

Koterya Dziennika Pozn. ma tę zasługę Herostratową u nas, że umie w niemoc wprawić i podkopać, czego się dotknie. Tak podkopała lub wprawiła w niemoc kilka ważnych narodowych instytucyi, tak podkopuje w obec rządu „Wiece katolickie" — tak wyższe klasy u nas sparaliżowała we wszystkich robotach narodowych, tak, że apatya coraz większa do nich ogarnia je; ona téż obecnie chce o niemoc przyprawić Przyjaciela ludu, pismo, które ma tyle zasług które przez dłuższy czas samo jedno szerzyło pojęcia zdrowe między ludem, które z wyjątkiem krótkiéj chwili zawsze bezpiecznym torem prowadziło lud nasz.

Ta jest zasada Dziennika Pozn. i jego koteryi: „naród — to my — partya liberalno-Dziennikowa — wszystko co się na polu prasy narodowéj dzieje, musi z łona naszego wychodzić i według ducha naszego wlec swój żywot — wszystko co się dzieje na polu robót społecznych u nas o tyle ma prawo bytu, o ile mu go dozwolimy — co nie od nas wychodzi, choćby najlepsze korzyści narodowi przynosiło, to trzeba w zarodzie zdusić, zniszczyć, to nie ma prawa bytu — cała masa naszych czytelników (t. j. Dziennika Poznańskiego) to masa bezwiednia, któréj o tyle myśleć samodzielnie wolno, o ile jéj myśleć pozwolimy — z resztą oni myśleć nie potrzebują, my redaktorowie Dziennika Poznańskiego za nich myślimy.

A zatém i Przyjaciel ludu nie ma prawa bytu, bo pod jarzmo nasze poddać się i drogami naszemi chodzić nie chce, bo odważa się samodzielnie myśleć i własną iść drogą."

Zamiast zakładać nowe pisma ludowe, raczéj niechaj te, co są obecnie, się rozwijają, niechaj się one i w materyalne środki wzmagają przez liczny abonament, aby nie uległy pod karami na nie obficie spadającemi; niechaj i redaktorzy starają się coraz więcéj je ulepszać, aby lud nasz coraz pożywniejszą strawę odbierał tak pod względem religijnym jak narodowym; niechaj nie pomijają niczego, przez co by się podniosła samowiedza narodowa i religijna w ludzie naszym. Psuć, podkopywać to, co istnieje, łatwo — łatwo też i zakładać nowe — ale trudniéj utrzymać i rozwijać to, co dawne, ale i wdzięczniejsza téż rzecz i korzystniejsza dla ludu naszego, tém więcéj, że skoro pismo jakie zjedna sobie długoletnie zaufanie u ludu naszego, lud téż nie rad go porzucać. I nie porzuci lud nasz téż starego Przyjaciela i będzie on długie lata jeszcze roznosił naukę, oświecenie, pociechę, zabawę, zdrowy pokarm duchowy, przetrawiony gorącą miłością Wiary i Ojczyzny, do chat ludu naszego mimo wszelkich machinacyi koteryi godzącéj na zniszczenie go.

Leszno, 20 lipca.

(Jak ministeryum popiera fantowania na rzecz pana Massenbacha.)

(†) Kary porządkowe, nakładane na księży przez pana M., dochodzą sum bajecznych, a progresywne ich ustanawianie: 30, 60, 100, 200 tal., dalekiém jest, zdaje się, swego końca. Tymczasem nie słychać, aby choć jeden tylko uporny (a na setki ich liczyć można) w ten sposób do porządku zamierzonego został nakłoniony. Jak zaś postępowanie takie pogodzić z § 4 prawa z dnia 12 maja 1873 *), wydaném, jak wiadomo, aby duchowieństwo zasłonić od nadużyć swéj władzy przełożonej, którą przecież pan M. reprezentować usiłuje, nad tém niechaj prawnicy łamią sobie głowę.

Ależ do rzeczy. Otóż pożądaném będzie, szczególnie dla duchowieństwa naszego, dowiedzieć się, jak najwyższa władza krajowa zapatruje się na fantowania, wykonywnne przez władze administracyjne na rzecz pana M. Ksiądz Chiżyński, proboszcz z Leszna, zadał sobie tę niewdzięczną pracę, aby dowieść i wykazać naocznie, że niejedne szczegóły, przez Kuryera w téj sprawie ogłaszane, którym trudno było dać wiarę, że to wszystko, cośmy dotychczas czytali, dzieje się z przyzwoleniem, jeżeli nie z rozkazu wyraźnego, pana ministra, tyle przynajmniéj niezawodna, że według jego myśli.

Otóż rezolucya ministeryalna w tłómaczeniu:

Ministeryum spraw duchownych itd.
No 909. G. II.

Berlin, dnia 27 kwietnia 1875.

Na przedstawienie z dnia 12 b. m. oświadczam Jegomości, odsyłając annexa, co następuje:

Że kara, o któréj ściągnienie chodzi, niesłusznie Jemu nałożoną została, Jegomość nie twierdziłeś. Jeżeli zaś przez wykonanie egzekucyi końcem ściągnienia kary w krytyczném znajdujesz się położeniu (wenn Sie.... in Verlegenheit gerathen), toć to jest Jego własną winą, ponieważ przez postępowanie swe nielegalne (gesetzwidriges Verhalten) karę na siebie ściągnąłeś.

Zażalenie Jego tedy pozostaje bez skutku.

Z polecenia (im Auftrage)
(podp.) Foerster.

Do
JM. X. Proboszcza Chiżyńskiego
w Lesznie.

(Uwag szanownego korespondenta nad powyższém pismem nie możemy żadną miarą ze względów prasowych drukować. Fakt zresztą sam wystarcza. Red. Kuryera.)

*) § 4. Geldstrafen dürfen den Betrag von 30 Thlr., oder, wenn das einmonatliche Amtseinkommen höher ist, den Betrag des letzteren nicht übersteigen.

Z parafii Doruchowskiéj, 21 lipca.

(Denuncyacye.)

Od czasu przysłania przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza po spaleniu kościoła w Doruchowie wikarego, ks. Szczepańskiego, zasypani formalnie jesteśmy denuncyacyami, które miały widocznie na celu nietylko przeszkodzenie odprawiania funkcyi kościelnych wikaremu, ale nadto zagrażały osobistéj jego wolności.

I tak: w Bobrownikach znajduje się kaplica, niejako filia parafii Doruchowskiéj, w któréj z rozkazu Najprzewielebniejszego Arcypasterza nabożeństwo miało się odprawiać w każdą niedzielę. Znalazł się natychmiast denuncyant z doniesieniem do radzcy ziemiańskiego, że kaplica grozi zawaleniem a tém samém i życiu modlących się parafian. Zesłana komisya urzędowa uznała denuncyacyą tę za bezpodstawną. Nie osięgnąwszy celu swego denuncyant zwrócił ukryte dzieło swoje przeciwko miejscowemu nauczycielowi, u którego pozbawiony pensyi przez swego proboszcza wikary znalazł przytułek i pożywienie. Lecz gdy i to i tym podobne inne doniesienia nie odniosły pożądanego skutku, udał się denuncyant do daleko silniejszego środka i napisał następujące oskarżenie do prokuratora, które dosłownie podaję: „Der Weltgeistliche Szczepański aus Doruchow hält Gottesdienst an Sonn- und Feiertagen in der Capelle zu Bobrownik bei Grabow, und zwar, wie es hier allgemein gesprochen wird, mit Erlaubniss des Dekans oder eines noch höheren geistlichen Beamten. Er hat auch die Parafianer der Wyszanower Parafie in dieser Capelle zur Beichte bestellt und gehört. Er hat ferner in den benachbarten Parafialkirchen Gottesdienst abgehalten, kann ihm dies alles straflos passiren? Eidliche Vernehmung des p. Szczepeński würde die Sache aufklären. Hochachtungsvoll N. N." Położywszy nacisk na wyższą władzę duchowną, chciał od razu nowoczesny Judasz wpakować do więzienia swoją ofiarę. Czy mu się uda? nie wiadomo, gdyż sprawa jeszcze nie rozstrzygnięta.

Kto rzeczonych denuncyacyi był twórcą, wiedzieć dokładnie nie można, gdyż denuncyant pod żadnym utworem nazwiska swego nie położył. Oby jednakowoż, przeczytawszy tę parę słów, zastanowił się nad szkaradnym postępkiem i wrócił na uczciwą drogę.

W tych dniach opuszcza syn gospodarza z Doruchowa lazaret kępiński, w którym wskutek pogryzienia psów dworskich przeleżał przeszło 4 miesiące. Rany były okropne, szczególniéj na głowie. Większą część skóry z włosami na trzeci dzień na polu dominialném żandarm odszukał.

W Doruchowie, wsi przeważnie katolickiéj, szkołę katolicką zamieniono na bezwyznaniową.

Zjazd
polskich lekarzy i przyrodników
we
Lwowie.

II.

Lwów, 21 lipca.

~ W uzupełnieniu do wczorajszéj korespondencyi, co do pierwszego ogólnego zebrania lekarzy i przyrodników polskich dodać jeszcze winienem, że miasto Lwów chcąc pokazać gościom, jak chętnie ich w murach swych wita, wieczorem rzęsisto było iluminowane.

Dzisiaj rano rozpoczęły się odczyty w pojedyńczych sekcyach, których w ogóle jest cztery: przyrodnicza, lekarsko-kliniczna, medycyny publicznéj, chemiczno-farmaceutyczna. Wykaz odczytów mianych nadeślę późniéj, dzisiaj zaś to tylko nadmienię, że w sekcyi kliniczno-lekarskiéj, w ogóle najliczniejszéj, mieli odczyt: Dr. Stanisław Jerzykowski z Poznania „Przyczynek do leczenia nieżytów u kobiet"; dr. Czyżewicz z Lwowa „o wyłuszczaniu włókniaków"; dr. Wygrzywalski z Piotrkowa „o przecięciu tchawicy żarem galwano-kaustycznym"; dr. Łasiński z Wrocławia „o perimetrze Foerstera".

Po południu zwiedzano muzeum hr. Dzieduszyckiego, ogród miejski, Bibliotekę Ossolińskich i kościół św. Jura. Wieczorem zaś odbyło się na cześć gości przedstawienie w teatrze, gdzie odegrano dramat p. t. „Obce żywioły". Przedstawienie poprzedził prolog p. Kosteckiego wygłoszony przez znaną w Poznaniu artystkę panią Nowakowską.

Jutro zaś, ażeby dać możność wytchnienia i rozerwania umysłu pośród tyle nużących prac, jakie uczestników zjazdu czekają, wydział gospodarczy urządza wycieczkę do Podhorców, miejscowości o 10 mil od Lwowa odległéj. O historycznéj miejscowości téj podaje czasopismo Tow. aptek. Nr. 16 następującą krótką wiadomość: Miejsce to urocze, (o którém już pisaliśmy w Kuryerze), zainteresować musi każdego, tak pod względem licznych pamiątek historycznych, jakie w sobie mieści, jak téż pod względem przyrodniczym. Podhorce, znajdujące się w obwodzie Złoczowskim, należały pierwotnie do rodziny Koniecpolskich. W roku 1682, Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, darował zarówno włość jak i zamek Podhorce Jakóbowi Sobieskiemu, synowi Jana III. Gdy jednak Jakób Sobieski nie otrzymał tronu po swoim ojcu, wówczas majętność ta przeszła do rodziny Rzewuskich.

Przedostatnim dziedzicem Podhorzec był słynny Wacław Rzewuski, co przybrawszy ubiór turecki i zwyczaje Wschodu, gościem był tylko w rodzinnym kraju, a przebywał w Arabii i Turcyi. Biografią jego skreślił Lucyan Siemieński w 1871 roku. Po nim objął tę posiadłość jedyny syn jego Leon Rzewuski (zmarły bezpotomnie przed kilku laty), który łożył nakład na wydanie: Pamiętników o Koniecpolskich (Lwów, 1842) zebranych przez Stanisława Przyłęckiego, przy których na karcie tytułowéj, w stalorycie mamy widok zewnętrzny zamku w Podhorcach.

Obecnym właścicielem Podhorzec jest książę Eustachy Sanguszko, który nabywając ten majątek przyjął na siebie obowiązek starannego konserwowania powyżéj wspomnianych zabytków historycznych; jako téż obowiązek ten zaintabulowany w księgach publicznych, po wieczne czasy przypadać ma przyszłym właścicielom Podhorzec.

Jest to okazały zabytek pomieszkań dawnych możnowładzców polskich. W podobiznie miniaturowéj, podług modelu kościoła św. Piotra w Rzymie, zbudowany kościółek, mógłby służyć za ozdobę dla największego miasta. Z jego kopuły, lub z balkonu zamkowego, roztacza się ku stronie północnéj najokazalszy widok. Są tu nieocenionéj wartości zabytki sztuki i starożytności. Oprócz galeryi obrazów, posiadającéj kilkaset arcydzieł malarstwa, jest bogata biblioteka i pyszna zbrojownia, w któréj zachowała się wielka osobliwość, bo cała zbroja polskiego hussarza, jak występował do boju.

Pomiędzy zabytkami dawnemi zwraca uwagę wielki stół marmurowy, na którym odbył się chrzést Jana Sobieskiego, późniejszego króla. Stół ten, przywiezionym tu został za czasów księcia Jakóba, z Oleska, o milę odległego, rodzinnego miejsca oswobodziciela Wiednia.

Sale zamkowe, złota i karmazynowa, dają nam wyobrażenie, z jakim nakładem i starannością pod względem sztuki i smaku, budowano u nas w dawnych wiekach pałace i zamki możnowładzców polskich. Koszt łożony na te budowle w wieku XV i XVI nie może być nawet obliczonym, jeżeli zważymy, iż w owych czasach środki komunikacyjne były bardzo trudne, a narzędzia i machiny używane do budowli bardzo niedokładne. A jednak, gdzie okiem rzucić, tam się widzi kamień ciosowy w ścianach, granit w podwalinach, marmur w posadzkach i ozdobach sal i komnat, ołów służy na osadę tafli szklanych w oknach a płyty miedziane na dach.

W warszawskiém czasopiśmie Kłosy, w roczniku na rok 1872 (Tom XV, Nr. 280 i 381) znajdują się drzeworyty, według rysunku znanego artysty Gryglewskiego, przedstawiające salę złotą i karmazynową zamku podhoreckiego, — jak niemniéj blankę narożną i studnię deptakową tamże. Notatki te o zabytkach zamku podhoreckiego ró-

wnież zaczerpnąłem z powyższych numerów Kłobów. Ale Podhorce nie tylko są drogocenną pamiątką historyczną, — dla nas przyrodników mają one specyalny interes. Nie tylko bowiem, że występuje tam bardzo silnie formacya kredowa, ale z zamku i z góry można doskonale obserwować rozdział wód. Piękna zaś i urocza okolica, obszerny park, ogrody i łąki nie mało pewnie dostarczą zdobyczy dla botaników i entymologów.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył nadać landratowi powiatu teltowskiego, księciu Handjery w Berlinie, order orła czerwonego 4 klasy.

Dyrektorowi gimnazyalnemu Dr. Wilhelmowi Guttmann powierzono stanowczo dyrekcyą gimnazyum w Śremie.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze sumę odprawi JWks. kanonik Sibilski, kazanie powie ks. penitencyarz Jaskulski.

* **P. Gruszczyński**, redaktor pisma naszego, stawał dziś znowu przed sędzią śledczym z powodu korespondencyi „Z Archidyecezyi gnieźnieńskiéj", zamieszczonéj w num. 157 Kuryera, w któréj król. prokurator upatruje podburzanie przeciwko władzy, objęte paragrafem 110 prawa karnego.

* **Na zjeździe lwowskim** prócz wymienionych wczoraj panów są także obecni lekarze dr. Szrant z Lwówka i dr. Cieślewicz ze Strzelna.

* **Na tablicę nagrobkową dla księdza kanonika Wojciechowskiego** złożyli daléj: ks. Lemież z Sadek 3 m., „Dawna uczennica" 6 m., ks. Dolny z Pakosławia 3 m. Ogółem 247 marek.

* **Na grobowiec Dr. Libelta** nadesłali nam daléj: ks. Lemież z Sadek 3 m. Ogółem 173 m.

* **Pożar w Pułtusku.** Kur. War. z 22 bm. donosi:

„Otrzymujemy w téj chwili wiadomość o nowéj i straszliwéj klęsce.

Pułtusk się spalił. Z całego miasta zaledwie czwarta część domów pozostała.

Pożar wybuchnął wczoraj (21 bm.) o godzinie dziesiątéj z rana. Jedni twierdzili, że powstał on z rozzarzonych węgli od samowaru, które służąca wynosiła. Drudzy utrzymują, że w kilku miejscach ogień ukazał się się jednocześnie.

Jak zwykle w takich razach, po naszych miastach prowincyonalnych ratunek niesiono bardzo opieszale; sikawki, czy też jedna sikawka była zepsuta, nie było bosaków, brakło toporow. Ludność starozakonna załamywała ręce z rozpaczą — ale nie brała się do ratunku!

Spaliło się Stare miasto, cała połać rynku po jednéj stronie, szpital, kaplica, kościół Benedyktynów, most prowadzący do Starego miasta, sąd, telegraf, cukiernia.

Ocalała zaledwie poczta z kilkoma zabudowaniami ją otaczającemi, a ochroniły ją od pożaru drzewa obficie tam rosnące. Tak samo ocalały zabudowania więzienne. Z kościoła Benedyktynów zdążono uratować ołtarze, obrazy i świętości, które umieszczono w bezpieczném miejscu.

Chorych wyniesiono ze szpitala; nieszczęśliwi ci leżeli na słomie po ulicach.

Ludność cała, w najstraszniejszém opuszczeniu, biwakowała za miastem, wydając krzyki rozpaczy.

O godzinie 8 wieczorem, pożar zdawał się trochę przycichać, ale o godzinie 2 po północy, wybuchł na nowo. O godzinie 3 zajęła się cerkiew, którą dotychczas zdołano od pożaru wyratować.

Ogień trwał jeszcze dziś z rana, (22 bm.) a ratunku z nikąd!"

* **Piszą nam z Franzensbadu**, 22 lipca:

Tegoroczny sezon kąpielowy sprowadził do wód tutejszych, mających wogóle dosyć wziętości u publiczności polskiéj, około 250 Polaków płci obojga, przeważnie płci żeńskiéj. Są tu reprezentowane wszystkie rzeczypospolitéj dzielnice, najliczniéj zabór rosyjski, następnie Galicya, nakoniec zabór pruski, z którego około 30 osób należy do owéj liczby. Są i z krajów niepolskich Polacy; petersburska kolonia polska stosunkowo dość licznego dostarczyła kontyngensu. Rozumie się niemal samo przez się, że ona liczba 250 obejmuje już wszystkich Polaków od początku sezonu, z których część już wyjechała. — Dnia dzisiejszego zmarła tu jedna z Polek, ś. p. Aniela Kuczkowska ze wsi Kutiużany pod Chocimiem (w Besarabii), osoba młodą jeszcze bo 26 letnia; powód śmierci słabość kilkoletnia skutkiem niedokrwistości. Jest to pierwszy w tym sezonie wypadek śmierci między gośćmi kąpielowymi. — Z pism polskich znajdują się w czytelni kurhausa tutejszego: Czas, Gazeta Narodowa, Gazeta Warszawska i Dziennik Poznański. — Z pomiędzy kilkunastu lekarzy tutejszych jeden jest Polak, pan dr. Przeździecki, lekarz młody, ale nadzwyczaj polubiony od czasu niedawnego osiedlenia się tutaj i cieszący się klientelą bardzo liczną. Powszechnie téż sławią skuteczność metody leczniczéj rodaka naszego i jego bezprzykładną niemal troskliwość o pacyentów swoich, którą samą już, pominąwszy uprzejmość, ujmuje sobie konsultantów. — Co się tyczy gości kąpielowych innych narodowości, jest tu mnóstwo Rosyan a raczéj Rosyanek, które współzawodniczą w toaletach z liczniejszym może jeszcze tłumem cór Izraela. Tych dni przybyło kilku Żydów nawet z Indyi wschodnich. Wszystkich razem gości kąpielowych od początku sezonu jest tu przeszło 4,300 — Nakoniec nadmieniając, że Franzensbad nazywa się po czesku Frantiszkowe Łaźnie, rądbym nakłonić pisma polskie, aby nie tylko tę nieznaną u Polaków nazwę czeską w formie spolonizowanéj (Frańciszkowe Łaźnie) zaprowadziły do języka naszego, lecz aby wogóle poprzezywane miejscowości słowiańskie właściwemi mianowali nazwami słowiańskiemi.

* **Zarząd** Stowarzyszenia św. Józafata w Pelplinie przesłał tych dni na miejsce Misyi bulgarskiéj w Adryanopolu 1965 marek. (Pielgrzym).

* **Z Nowego** donoszą do Pielgrzyma, że tamtejszy sędzia Martini, który się ożenił z protestantką i do kościoła nie chodzi, zbiera podpisy „starokatolików" ażeby ile możności uzyskać taką liczbę, iżby się opłaciło pisać do naczelnego prezesa o „współużywanie" kościoła katolickiego. Podobno kilku urzędników sądowych położyło swój podpis. Przy téj sposobności ostrzegamy wiernych, ażeby w ogóle nie tak łatwo dawali się powodować do podpisania swego nazwiska, bo zdaje się, że po parafiach wałęsają się agenci, którzy różnemi pozorami usiłują lud namówić do położenia podpisu. Tak pod Lubawą jakiś skasowany nauczyciel wzywał ludzi, ażeby podpisywali prośbę o zwolnienie od podatków nawet gminnych, zapewniając skuteczność tej prośby. Podobno niektórzy poszli na lep. Zapewne to był spis, w którym się mieli zapisywać stronnicy pana Reinkensa. Kto się dał zwieść, powinien w publicznych pismach ogłosić, że cofa swój podpis,

* **W tucholskiém** seminaryum dla nauczycieli chcących wstąpić do tego zakładu odbywać się będzie egzamin 2 i 3 sierpnia. Zgłosić się należy najpóźniéj dzień poprzednio do 6 godz. wieczorem w gmachu seminaryjnym u dyrektora. (Pielgrzym.)

* **W Kościerzynie** przyjmowano 1 i 2 b. m nowych uczni do seminaryum nauczycielskiego. Zgłosiło się 27 aspirantów, z których 3 całkiem oddalono, resztę zaś przyjęto tylko na próbę, tak niedostatecznie byli przygotowani. Połowa z nich nie mówi wcale po polsku — Zakład preparandów do stanu nauczycielskiego w Starogardzie przeszedł całkiem na fundusz rządowy. Drugi podobny zakład urządzają w Kościerzynie. (Pielgrz.)

* **Z Warmii.** Dnia 12 b. m. odbył się w gimnazyum reszelskiém egzamin abituryentów. Trzech po piśmiennym egzaminie, który wypadł niepomyślnie, odstąpiło, inni, a było ich 10, otrzymali świadectwo dojrzałości a między nimi 5 od egzaminu ustnego zwolniono. Wnosząc z nazwisk, można przypuścić, że jeden z nich, Barwiński, jest Polakiem. — W terminie aukcyjnym, gdy komisarz rządowy chciał sprzedać trawę na zasekwestrowaném probostwie w Rautenbergu, taki pokazał się brak licytantów, że termin spełzł na niczém. (Pielg.)

* **Z Królewskiéj Huty** donoszą Katolikowi: W kopalni księżny Pauliny zginęło 6 robotników przez wybuch prochu, do którego podobno jeden z tych nieszczęśliwych przez nieostrożność upuścił iskierkę ognia. — Ks. proboszczowi i ks. wikaryuszowi w Lipinach zatrzymano wypłatę z kasy rządowéj: pierwszy traci 400 talarów rocznie, ostatni 100 tal. — W Morgenroth księżom, którym ster nauki religii w szkole odebrano, nie wolno także wedle rozporządzenia rejencyjnego udzielać w szkole nauki przysposabiającéj dziatki do pierwszéj komunii św.; gdzież indziéj? w kościele. W takim razie dziatki podczas zimy dość dobrze poczują, co to znaczy żyć w czasie kulturnéj walki. Niech żyje ten kulturkampf... — W klasztorze św. Anny pozostało jeszcze trzech Ojców Franciszkanów, Podobno udała się deputacya składająca się z kilku katolickich obywateli do rejencyi opolskiéj z prośbą, aby tych trzech zakonników zostawiono jako świeckich księży na św. Annie. Nie wiem, czy prośba ta wypełnioną zostanie lub nie.

* **Ślub.** Donoszą do Kur. Warsz. z Wrocławia: W dniu 15 b. m. odbył się w miejscowéj katedrze obrzęd zaślubin między panem Maksymilianem baronem Werther, synem ambasadora cesarstwa niemieckiego w Carogrodzie i jego małżonki z hrabiów Oriola baronostwa Werther, a panną Izabellą Ciechomską, córką Wojciecha i Julji z Zaborowskich małżonków Ciechomskich, właścicieli dóbr Brzozów w gubernii Warszawskiéj, powiecie Łowickim położonéj. Błogosławił młodéj parze msgr. de Braunschweig, szambelan Ojca św. i prałat katedry wrocławskiéj, poczém cały orszak godowy podejmowany był przez rodziców panny młodéj w hotelu Gaischa, gdzie wszyscy obecni składali życzenia i powinszowania młodéj parze. Nazajutrz państwo młodzi udali się do Damnig na Szląsku, majętności pana młodego.

* **W Warmbrunn** ustąpiły wezbrane wody rzeczki Zackenfluss i komunikacya została wszędzie przywróconą.

* **Nauczyciel p. Tychewicz** z Płużnicy, o którym początkowo pisano, że on właśnie całego zajścia przyczyną i którego téż przyaresztowano, wcale procesu nie będzie miał, gdyż śledztwo wykazało, że zupełnie jest niewinny.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 25 lipca św. Jakóba. Wschód słońca o godzinie 4 minut 9, zachód o godzinie 8 minut 2. Długość dnia 16 godz. 5 minut. Ostatnia kwadra księżyca dn. 23 lipca o godzinie 10 wieczorem.

Wypadki historyczne. Dnia 25 lipca 1393 śmierć Konrada Wallenroda. — 1410 oblężenie Malborga. — 1418 walny sejm w Łęczycy. — 1648 bitwa z Kozakami nad rzeką Szyrą.

Pojutrze w poniedziałek, dnia 26 lipca św. Anny. Wschód słońca o godzinie 4 minut 10, zachód o godzinie 8 minut 1. Długość dnia 15 godzin 51 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 26 lipca 1383 sejm w Krakowie usiłuje zakończyć domową o tron wojnę. — 1550 stwierdzenie praw koronnych na sejmie w Piotrkowie. — 1576 poselstwo Gdańszczan przed Stefanem Batorym. — 1625 Szwedzi zajmują Dorpat. — 1628 Szwedzi zajmują Piławę. — 1697 August II zaprzysięga w Piekarach pacta conventa.

Jarmarki. Dnia 26 lipca: Gniezno, Brzeźno, Wałcz, Zielonagóra, Dobrydzień, Gliwice, Nisa. Dnia 27 lipca: Kobylin, Poniec, Wałcz, Nytych, Barciany, Gliwica. Dnia 28 lipca: Dobrzyca, Człopa. Dnia 29 lipca: Kopanica, Mieruńsk. Dnia 30 lipca: Złotowo, Biskupice, Przewóz. Dnia 31 lipca: Naumburg n. B.

Zbiory Tow. Przyjaciol Nauk.

(Poznań, Młyńska ulica 35.)

Podajemy niniejszém z szczerą dla szanownych Darodawców wdzięcznością dalszy ciąg wykazu darów, któremi zbiory nasze w ostatnich paru tygodniach wzbogacone zostały.

Kopernikusverein w Toruniu swojego nakładu dzieła: 1) Die vierte Säcularfeier der Geburt von Nicolaus Copernicus, Thorn am 18 m. 19 Febr. 1873 wyd. w Toruniu 1872 r. 2) Copernicus. Ein dramatisches Gedicht v. Adolf Prowe etc. Berlin 1874.

Pan Skrzydlewski z Sulęcina śpilkę żelazną z wielką główką dętą, znalezioną w urnie czarnéj pod Sulęcinem.

Dr. Daszkiewicz z Trzemeszna skorupy urny z szczątkami kości i popiołów, w których znalazły się 3 pięknych kształtów śpilki bronzowe ze sprężynami i chowanemi kolcami, znalez. w Krzyżownicy pod Trzemesznem na pagórku nad jeziorem; mnóstwo rozmaitych kości zwierząt ssących, znalez. w szlamie jeziorka pod Trzemesznem, zwanego „Święte", i czaszkę, zdaje się, bobra, w Zieleńcu znalez. w torfie; 3 dzieła: Ukrainky z nutoju Tympka Padurry. Warsz. 44. Wypisy do teoryi jazdy, litogr. Paryż 1834 i Jo. Franc. Leonis Ipporegiensis etc. Thesaurus fori ecclesiastici. Romae 1627, 1 tom 4o, wreszcie siekierkę kamienną niezwykłego kształtu, znalez. w Szydłowie nad jeziorem na gruncie p. Portaszewicza.

Museum Schlesischer Alterthümer w Wrocławiu swego nakładu dzieło: Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift herausgegeben.

v. dr. Hermann Luchs 2 tomy 4to z licznemi ilustracyami, przedstawiającemi zabytki archeologiczne szląskie, i sprawozdanie z posiedzenia swego Towarzystwa w czerwcu r. b.

Pan dr. Zygmunt Szułdrzyński z Lubasza siekierkę serpentynową bardzo pięknéj roboty, znalezioną tamże.

Biblioteka kórnicka swojego nakładu dzieła: Pamiętnik nauk ścisłych tom IV i Ajax, tragedya Sofoklesa, przekł. Zygmunta Węclewskiego.

Pan Gruszczyński, gimnazyasta, Profession de foi du XIX, s. p. Eugène Pelletan, Paris 1852 i Pomponius Mela de totius urbis descriptione. Impress. Parrhisiis A. 1507.

Pan Żółtowski z Ujazdu żarna starożytne, granitowe, znalez. w ziemi pod Ujazdem.

P. prof. Zenkteler z Ostrowa 4 pierścienie z kilku złomkami ozdób bronzowych i haczyk żelazny, znalez. w Osieku, w pow. Odolanowskim 1874 r., kawałki sprężyn bronzowych i złomki zębów ludzkich, znalezione w urnie 1875 r. w Młynowie, pow. Odolan, oraz krążek gliniany i medalik bronz. z główkami Chrystusa i Matki Boskiéj, znalez. w grobie na cmentarzysku pogańskiém między kośćmi z rozbitéj urny w Pruszowie nad Prosną.

P. Erzepki Bolesław znaczną liczbę zabytków przedhistorycznych z nadzwyczajną starannością wydobytych z cmentarzysk, rozciągających się prawie nieprzerwanym szeregiem po nad lewym brzegiem Prosny na obszarach mianowicie Gorzyc, Robakowa, zniesionego folwarku Siekierzyna, Miniszewa, Grabu itd. Zabytki te składają się ze skorup urn rozmaitego wyrobu, szczątków kości i okruszyn ozdób bronzowych i żelaznych; lecz najcenniejszemi są narzędzia z krzemienia, misternie wyrobione przez otłukiwanie, jako to strzałki i nożyki, a oprócz tych bardzo znaczna liczba okrzewków, dowodzących, że te narzędzia wyrabiano w wyżéj wymienionych miejscach.

Szczerą panu Erzepkiemu za te dla naszych zbiorów szczególnie cenne zabytki wypowiadamy wdzięczność, wiedząc, jak bardzo mozolném jest zbieranie takich drobnych przedmiotów.

H. Feldmanowski,
konserwator zbiorów T. P. N.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 23 lipca. [Sprawy bieżące.] Deutsche Ztg, wychodząca w Wiedniu a bardzo przyjazna polityce ks. Bismarcka gazeta, zaręcza przez swego korespondenta z Gastein, że spotkanie cesarza Wilhelma z królem bawarskim było napewne umówione, czemu naturalnie teraz zaprzeczają. Jak się korespondent dowiedział z źródeł niewątpliwych, wpłynęły na nagłe postanowienia króla Ludwika głównie bezczelne artykuły prasy liberalnéj, która zawczasu już z owego spotkania zrobiła kapitał agitacyjny w sprawie wyborów. Wtedy wystósował list do cesarza, bawiącego w Lindau i uniewinił niemożność swego przybycia.

Ojciec św. przyzwolił na nominacyą przez księcia Biskupa, kanonika Gleicha na Biskupa sufragana wrocławskiego i polecił dalsze formalności nuncyuszowi w Wiedniu do spiesznego załatwienia.

Warunki otrzymania służby jednorocznéj w państwie pruskiém mają być znów obostrzone. Odtąd będzie potrzeba posiadać świadectwo z prymy celem otrzymaniau prawnienia do służby jednorocznéj.

W skutek zawieszenia wypłat z kas rządowych na kult ustały w kościele św. Jadwigi wielkie msze orkiestrowe.

Hr. Eulenburg zwiedził tych dni więzienie w Frankfurcie nad Menem i szczegółowo badał, w jaki sposób traktowani są więźniowie za przestępstwa prasowe. Być może, że zamierza rozporządzić pewne ulgi w myśl interpelacyi posła Windthorsta z Meppen.

Hr. Harry Arnim tak zapadł na zdrowiu we Włoszech, iż się obawiają o jego życie

W Pomeranii tak się rozpowszechniło pijaństwo, że aż rejencya widziała się zmuszoną przeciw niemu wystąpić, wzywając obywateli, by się starali wykorzenić ten szkaradny nałóg.

* **Petersburg.** [Z okazyi pobytu króla szwedzkiego] zamieścił urzędowy dziennik rosyjski artykuł, o którym wpomnieliśmy tych dni w przeglądzie politycznym, a który zasługuje na powtórzenie:

„Dziewiętnastemu stuleciu przypada wysoki zaszczyt być wiekiem pojednania z przeszłością i rękojmią nadziei na przyszłość, pomimo okropnych wojen, które tak na początku tego stulecia, jak i podczas ostatnich lat 25ciu prawie bez przerwy się srożyły. Wojny te jednak były naturalném następstwem dawnego anormalnego stanu Europy i nie powinny budzić obaw. Walka jest niezbędnym warunkiem życia tak dla pojeńyczych indywiduów, jak i dla organizmu państwa; nie ona sama, lecz jéj rezultaty, zasada, która z niéj wychodzi zwycięzko — ma doniosłe znaczenie.

Pod tym względem przedstawia nam wiek dziewiętnasty pocieszające zjawisko: walka, która różniła Francya z Anglią, skończyła się na „serdeczném porozumieniu" z cesarzem Napoleonem III, walka Anglii z Stanami Zjednoczonemi skończyła się międzynarodowym sądem polubownym w Genewie w kwestyi Alabamy. Nienawiść między Austryą a Włochami, źródło nieustannych wojen i rozruchów, ustała zupełnie, a niedawno zgotowała Wenecya entuzyastyczne przyjęcie cesarzowi Franciszkowi Józefowi; odwiedzał miasto dożów, aby zatwierdzić przymierze z królem Wiktorem Emanuelem, twórcą zjednoczonych Włoch.

Możnaby przytoczyć wiele przykładów takiego dobroczynnego wpływu nowoczesnéj cywilizacyi. Wystarczy jednak podnieść, że nawet we Francyi ustępuje pragnienie zemsty, a z czasem może zniknie zupełnie, jeżeli nie będzie sztucznie podsycaném przez ultramontanów, u których górą interesa obcego władzcy i zakonu, nie mającego z dzisiejszą cywilizacyą nic wspólnego. Toż samo da się powiedzieć o szczęśliwie przebytéj wieloletniéj nieprzyjaźni między Rosyą a Szwecyą, któréj monarchę obie stolice państwa rosyjskiego tak sympatycznie przyjmowały. Rezultaty te zostały osiągnięte, dzięki naturalnemu rozwojowi społeczeństwa, z drugiéj zaś strony skutkiem jednomyślnego dążenia obu rządów do załatwienia w pokojowéj drodze wszelkich nieporozumień, do czego osobiste spotkania monarchów niemało się przyczyniły. — Spotkania te dały pokojowi silną podstawę i wzbudziły nadzieję, że w najbliższéj przyszłości usuniętą zostanie wielka część klęsk, jakie wojna ze sobą przynosi, a ustanowienie międzynarodowych sądów polubownych stało się mniéj problematyczném."

* **Wiedeń.** [Kardynał-Arcybiskup pragski] książę Schwarcenberg, będzie wkrótce obchodził 25letni jubileusz swego pasterstwa w Pradze. Ze strony czeskiéj robią wielkie przygotowania na tę uroczystość.

* **Paryż**, 22 lipca. [Sprawa rozwiązania i odroczenia Zgromadzenia narodowego. — Projekt osadzenia w Algeryi dotkniętych powodzią w okolicy Tuluzy. — Potoczne]. Rdzenną kwestyą polityczną ostatnich dni w Wersalu stanowiło pytanie: azali rozwiązanie Zgromadzenia narodowego nastąpi jeszcze w tym roku lub téż późniéj? Rząd Mac Mahona i stronnictwa konserwatywne, a mianowicie minister spraw wewnętrznych, p. Buffet, pracują nad późniejszém rozwiązaniem. Na posiedzeniu komisyi odroczenia dnia 20 bm. wyraził się minister wojny, że pożądaną i ważną jest rzeczą, aby organizacya armii francuskiéj jak najszybciéj przeprowadzoną została i aby tego zadania nie pozostawiać przyszłym, nowym Izbom, któreby miały mniéj doświadczenia, aniżeli obecne Zgromadzenie narodowe. Również zamierza bonapartystowska frakcya prawego centrum postawić wniosek, aby prawa wojskowe jeszcze przed rozwiązaniem Zgromadzenia narodowego zawotowane zostały — i jakkolwiek jeden z ministrów oświadczył na powyższem posiedzeniu komisyi odroczenia, że jest życzeniem rządu, aby nowe Izby już w drugi wtorek stycznia przyszłego roku się zebrały — jest rzeczą prawdopodobną, że nowe wybory dopiero w przyszłym roku do skutku przyjdą. Położenie republikanów przedstawia się w téj chwili gorszém niż kiedykolwiek Niejaką otuchą dla nich jest rozdwojenie, jakie się po 15 b. m. wywiązało w łonie prawego centrum. Wypadkiem głosowania dnia 15 b. m. mają być mianowicie bardzo niezadowoleni książęta orleańscy, hrabia Paryża i książę Joinville, i chcąc błąd swój własny i swego stronnictwa naprawić, mają nawet być gotowi do ustępstw w kwestyi rozwiązania. Bocher, wierny stronnik orleanistów, zamyśla ustąpić na prawdę z prezesostwa w prawém centrum i miał wzywać swoich przyjaciół, aby się odłączyli od bonapartystów prawego centrum, a przyłączyli się do wallonistów. Zaszły silne spory pomiędzy orleanistami a bonapartystami i ogólnie oczekują wystąpienia orleanistów z prawego centrum. — Z kwestyą rozwiązania połączony wniosek odroczenia Zgromadzenia narodowego przyszedł wczoraj na porządek dzienny w Wersalu. Większość komisyi odroczenia wniosła, aby się Zgromadzenie narodowe odroczyło od 4 sierpnia aż do 16 listopada. Wniosek ten przyjęła lewica z wielkiém niezadowoleniem, a nawet niepodobał on się wielom z członków prawicy. Dyskusyą nad tym wnioskiem odłożono do dnia następnego. (Telegram z dnia 23 bm z Wersalu doniósł już, że Zgromadzenie przyjęło 470 głosami przeciw 155 głosom zmodyfikowany wniosek pana Malartre, odraczający Zgromadzenie od 4 sierpnia do 4 listopada). — Na témże posiedzeniu w dniu 21 b. m. uznano nagłość wniosku deputowanego Tallona, żądającego, aby radom jeneralnym odjętém zostało prawo egzaminowania pełnomocnictw swych członków (przyznane prawem z roku 1871) i aby toż prawo przeszło na rady prefektorskie, ze względu na stronnicze postępowanie rad jeneralnych w téj mierze.

Marszałkowéj Mac Mahon przełożył jenerał Chanzy projekt, aby dotkniętym powodzią w okolicy Tuluzy wyznaczyć ziemie pod kolonie w Algeryi. Komitet zbierający pod przewodnictwem marszałkowéj składki na rzecz dotkniętych powodzią miałby ponieść koszta urządzenia kolonii, a rząd przedsięwziąść prace ogólnego pożytku w tym względzie.

Prawo o wzajemnym stósunku władz państwowych zostało dzisiaj publicznie poprzybijane w Paryżu i po wszystkich gminach Francyi; nosi ono nagłówek „Republique française."

Korespondent paryski do Koeln. Ztg dowiaduje się z kompetentnego źródła, że wiadomość podana przed kilku dniami o rozmowie ks. Hohenlohe z p. Buffet, która to rozmowa miała zrobić na ks. Hohenlohe niemiłe wrażenie — jest zupełnie zmyśloną i że niemiecki ambasador nie spotkał się w ostatniem czasie wcale z ministrem spraw wewnętrznych.

W ostatnią niedzielę przyszło przy wyjściu z kościoła Nôtre-Dame de Secours przy Montpellier do bójki między pielgrzymami, a zgrają młodych ludzi, którzy sobie pozwalali szydzić z wychodzących z świątyni. Uczestników w pielgrzymce było około 5000.

Arcyksiążę Albrecht śniadał dziś u marszałka Mac Mahon z panem Buffet i ministrami de Cissey i Rivière. — Sułtan Zanzibaru będzie dziś na obiedzie w pałacu elizejskim. — Hrabia Vogué, ambasador w Wiedniu, miał dziś z marszałkiem prezydentem dłuższą konferencyą.

Akademia umiejętności wybrała na członka kapitana Mouchez, kierownika wyprawy astronomicznéj na wyspy św. Pawła do obserwowania przejścia Wenery i znamienitego hydrografa.

Sułtan Zanzibaru oglądał z wielkiém zajęciem ogród aklimatyzacyjny, gdzie przypatrywał się szczególniéj psom i kozom dzikim. Ucieszył się bardzo na widok zwierząt ze swoich stron: giraf, antylop i zebrów i okazał wielkie zdziwienie, że udało się tu zebry zaprzągać. Dyrekcya ogrodu wyszła bardzo dobrze na tych odwiedzinach, bo zebrało się około 20,000 osób a wejście jest płatne.

* **Dublin.** [Uroczystość O'Connela]. Przygotowania na uroczystość stuletniéj rocznicy urodzin O'Connela tak daleko postąpiły, że już możemy czytelników przynajmniéj w głównych zarysach zaznajomić z zamierzonemi festynami. Uroczystość potrwa trzy dni, to jest 5, 6 i 7 sierpnia.

W czwartek dnia 5 sierpnia odprawi Kardynał Arcybiskup dubliński sumę, ażeby Bogu Najwyższemu podziękować, że dał w osobie O'Connela przewódzcę walczącego za sprawę ludu irlandzkiego, że zlał dobrodziejstwa na Irlandyą i O'Connela. Kazanie wygłosi dr. Tomasz Crole, co tylko mianowany Arcybiskupem z Cashel. Kardynał Arcybiskup spodziewa się, że po większéj części wszyscy irlandzcy Biskupi i niektórzy obcy Biskupi przybędą. Prawdopodobnie będzie to największa uroczystość religijna, jakiéj od wielu lat w Irlandyi nie było.

Wieczorem dnia pierwszego odbędzie się bankiet, który da Lordmajor dubliński Biskupom, znakomitościom obcym, gościom i innym. Koszta bankietu, wyłącznie przez Lordmajora urządzonego poniesie on sam; to téż bankiet właściwie nie należy do publicznego programu. Jest on jednakowoż dowodem najserdeczniejszéj życzliwości, jaką pierwszy dygnitarz miasta okazuje dla sprawy Kościoła i dowodem wierności, jaką zachowuje dla zasad katolickich O'Connela, którego był czcicielem i sprzymierzeńcem w latach swéj młodości. W czasie, pomiędzy uroczystością kościelną a bankietem u Lordmajora odegrane będzie w pałacu Exhibition Mendelsohna „Oratorium Elijch", a wieczorem koncert, składający się po największéj części z wyborowych sztuk irlandzkiéj muzyki.

W piątek, dzień 6 sierpnia jest właściwa